MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 31 Stycznia 1925 r. № 5



Cena numeru 25 groszy.

— Międzynarodowa jedność socjalistyczna!... To jednak nie fikcja, nie frazes!.. Są zupełnie r e a l n e podstawy, na których się opiera, trzeba tylko umieć ich szukać...

Tak pomyślał prawdopodopnie przywódca socjalistów n i e m i e c k i c h dr. Edward Bernstein (żyd z pochodzenia, jeden z kierowników kampanji na rzecz „Palestyny pracującej") gdy niedawno, w dzień jubileuszu, składał mu w Berlinie życzenia przybyły specjalnie przywódca p o l s k i c h socjalistów dr. Herman Diamand.

IDEA — CHARAKTER — PRACA.

Idea — to marzenie, charakter — to mniej lub więcej miłe zalety, budzące sympatję u ludzi, praca — to wyrobek. Szczeblowanie społeczne wyzwala z kręgów piekielnych pracy — im wyżej, tem mniej pracy. Takie mniej więcej tandetne pojęcia miały obieg wśród inteligencji polskiej w czasach niewoli, kiedy nie było mowy o stosowaniu w całej rozciągłości probierza twórczości pozytywnej.

Gdzieś na świecie oddawna było wiele mowy o jakiemś przeszacowywaniu wartości, ale na serjo u nas zaszła historyczna potrzeba tego przeszacowywania teraz, gdyśmy odzyskali niepodległość. Z rozmaitych powodów.

Oto np. w czasach niewoli tęgość człowieka polegała na przeczeniu. Przeczyło się porządkowi rzeczy. Nie poddawać się, nie wierzyć, nie robić tego lub owego — oto hasła i probierz charakteru. Ten więcej wart, kto uporczywiej mówił: nie. Teraz życie układa się na afirmację, dobywa na wierzch tych, których stać na powiedzenie: tak.

Trudniej jest afirmować, niż negować. Bo nie dość powiedzieć: tak; trzeba powiedzieć: „tak i tak“, znaleźć sposób, tworzyć. Odsłoniły się pola twórczości, podczas gdy dawniej siłą była negatywna zachowawczość i bierność.

Cały stosunek jednostki do państwa zmienił się radykalnie. Sabotaż był cnotą, teraz cnotą jest państwowa żarliwość. Przez to i stosunek do społeczeństwa musiał się zmienić. Beznamiętne liczenie na ewolucję ustąpić musiało miejsca czynnemu wdawaniu się w stosunki przy pomocy państwa i t. d.

Któż z młodszych rozumie teraz, co to był dawniej człowiek ideowy? co to był za typ—patrjota, ten typ negatywny, negujący rzeczywistość, aby tylko zbawiona była pozorami jego dusza? Dosyć było w zaborze austrjackim nosić czamarkę, aby mieć opinję patrjoty, a w zaborze rosyjskim ta sama czamarka dawała dyplom bohatera. Widujemy jeszcze dziś ludzi, którzy swoje prawa do tytułu patrjoty legitymują tem, że robiąc karjerę w Petersburgu, przyznawali się do swego wyznania katolickiego.

Przytaczam tu dla przykładu, abyśmy sobie uprzytomnili, że teraz—gdy stoimy na demokratycznej dla wszystkich równo udeptanej rzeczywistości polskiej, miara wartości stwarzać musi odmienną hierarchję duchów.

I nie tylko stosunkowa wartość ludzi okazała się inna; inaczej też wygląda wartość absolutna sił duchowych. Pod wysokiem ciśnieniem presji politycznej życie było tak skomprymowane, że zdawało się tryskać jak lawa, szukając dla siebie krateru. A teraz się widzi, że nie jest one znowu tak bujne, jak się wydawało. Ubóstwo nasze jest nietylko materjalne; daleko cięższe jest ubóstwo duchowe.

Na czem ono polega? Z tego trzeba sobie zdać sprawę i nie oskarżając się zbytnio, powiedzieć sobie prawdę. Dobrze byłoby, gdyby na łamach tego pisma ludzie myślący chcieli

wypowiedzieć swój pogląd na poruszoną sprawę. Ja ją istotnie tylko poruszam.

Jaka jest idea naczelna w naszem życiu już niepodległem?

Czy dobrze pojmujemy znaczenie charakteru dla życia twórczego?

Jaką rolę odgrywa w charakterze i w naszej idei praca?

Nasuwa się bowiem pytanie, czy w zagadnieniu pracy nie leży rozwiązanie i tamtych momentów — idei oraz chdrakteru. Hasło twórczego na rzecz Polski życia musi pociągać za sobą proste, na wszystkie powyższe pytania odpowiedzi. Tworzenie Polski jest naszą ideą—na to się chyba wszycy zgadzają. Należy więc charakter poddać takiej kulturze, aby w nim znalazł się naród bohaterskiego dla tej idei wysiłku. Jakaż droga, jaki sposób, jak nie praca? Program pracy.

Zagadnienie napozór banalne. A ja utrzymuję, że wiele będzie w niem nowego, jeśli się przypatrzymy, jak jest z tą ideą i charakterem pracy w naszej rzeczywistości.

Na sprawę pracy mamy jaki taki pogląd w zakresie zajęć fizycznych; najmniej zaś urobienia mają nasze pojęcia o pracy duchowej, a zwłaszcza wewnętrznej nad sobą. Społecznie zaś zachowujemy się tak, jakby szczeblowanie w cywilizacji wzwyż powinno było uwalniać od przekleństwa pracy.

Socjalizm demagogiczny nie przyczynił się zgoła do wyjaśnienia tej sprawy. Przeciwstawia on burżuja - kapitalistę robotnikowi, i dąży do tego, aby robotnik tak mało pracował, jak sfery wyższe. Tymczasem faktycznie sprawa tak stoi, że i nasz robotnik fizyczny źle pracuje i my wszyscy źle pracujemy. I to trzeba naprawić w interesie wszystkich. Nauczyciele socjalistyczni społeczeństwa wprowadzają zamęt swojem hasłem „jaknajmniej pracy" i swojem domaganiem się od państwa, aby było rozdawcą synekur dla inteligencji. Daleko więcej osiągną dla robotnika ci, którzy w interesie całości, szerzyć będą w górnych sferach propagandę pracy, pracy tem cięższej, im wyższe w społeczeństwie człowiek stanowisko zajmuje. To by znakomicie odciążyło niziny społeczne, gdyby góra dobrze pracowała.

Przypatrzmy się, jak forsownie pracują ministrowie, napewno wiele ciężej, niż niżsi urzędnicy. Tak powinno być wszędzie, nie tylko w zwartych instytucjach, ale i przy wolnym rozkładzie pracy. Ministra, dyrektora banku, redaktora dziennika zmusza do tego tryb rzeczy; są oni na osi wszystkich robót, koncentrują je w sobie; tam są też potrzebne osobliwe talenty pracy. Ale weźmy pod obserwację pospolity typ pracy w Warszawie. Brak tam i zapału i zamiłowania i ochoty, a pospolity jej gest—to spychanie. W urzędach to spychanie do doskonałości doprowadzili u nas ludzie szkoły austrjackiej, gdzie uczono za nic nie brać odpowiedzialności i gdzie brak charakteru był najwyższą cnotą. Nikomu to nie jest tajnem, że przewlekłość biurokratycznej procedury pochodzi stąd, że jeden urzędnik spycha na drugiego odpowiedzialność. Papier lata po biurach, a klijent czeka.

Tutaj widzimy jaskrawo zwiazek między zagadnieniami charakteru i pracy. Nie może zaś być mowy o grze idei, gdy poczucie, odpowiedzialności chroma. Obawa odpowiedzialności jest moralnem próżniactwem.

Spychanie pracy na innych jest głębokim rysem psychologicznym naszej pracy. Znamy przecież wszyscy roboty zbiorowe, nasze towarzystwa, komitety. Cóż robią uczestnicy. Garną do siebie tytuły i zaszczyty, spychają zaś pracę jeden na drugiego: prezes na wiceprezssa, ten na sekretarza, ten daremnieby szukał członków zarządu do pomocy, leci więc praca na kancelistę, stenotypistkę, ta spycha na woźnego, ów na chłopca. Tak spływa piorun zamierzenia w świętą ziemię. Znam wypadki, że panem sytuacji i znacznego majątku stowarzyszenia zostawał najęty kancelista.

Szkoła próżniactwa rozkwitła bujnie w Warszawie, gdzie życie materjalne było łatwe, a nikt nie dawał wzorów kultury. Maximum polotu, minimum pracy; wszyscy byli panami, którzy się wyręczali. W Poznańskiem nie było miejsca na polot, ale ludzie nauczyli się pracować. Oni dadzą szkołę Warszawie. Aczkolwiek zauważyłem, że urok próżniactwa warszawskiego bywa silniejszy od wielkopolskiego nałogu pracy i działa na ten nałóg rozkładająco...

Zadaniem prawidłowej kultury będzie wytworzyć nowy typ Polaka, któryby systematycznie rozwiązał w sobie trójzagadnienie: idea — charakter — praca.

Z. Wasilewski.

POLSKA A ŁOTWA.

W d. 3 stycznia r. b. organ wojskowy „Polska Zbrojna" przypomniał, że właśnie w dniu tym upływa 5 lat od chwili, kiedy wojska polskie wspólnie z łotewskiemi pod wspólnem dowództwem, sprawowanem przez generała polskiego, rozpoczęły operacje wojenne w kraju, który pod nazwą Inflant polskich stanowił część dawnej naszej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Chwila ta niewątpliwie godna jest zapamiętania z wielu względów.

Jest to przedewszystkiem piękna karta z dziejów naszej wojskowości. Dokonane 3 stycznia 1920 r. zdobycie miasta i cytadeli dyneburskiej było początkiem kampanji, w której wojska polskie wraz z trzykrotnie mniejszym oddziałem łotewskim dotarły już w drugiej połowie stycznia do linji obecnej granicy łotewsko-rosyjskiej. Krótki okres kampanji był zarazem wielce charakterystyczny pod względem politycznym. Ówczesny Naczelnik Państwa i zarazem Wódz Naczelny był u szczytów powodzenia i jak monarcha absolutny rozporządzał się spuścizną najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nikogo o radę się nie pytając darował Inflanty polskie Łotwie całkowicie, włączając i te nawet ziemie, w których Łotysze (jak w Dyneburgu i okolicy) stanowią nieznaczną mniejszość. Most tylko na Dźwinie, własnym sumptem postawiony, należeć

miał do Polski i w cytadeli przynajmniej na czas jakiś powstać miał garnizon polski. Darował wspaniałomyślnym gestem bez żadnych zobowiązań i rękojmi, zapewniając jednakże delegację ludności polskiej kraju, składającą mu hołdy w Dyneburgu, że państwo łotewskie zabezpieczy im swobodny rozwój kulturalno-narodowy. Dodajmy nawiasem, że pierwszym czynem rządu łotewskiego w stosunku do polskiej mniejszości narodowej było usunięcie ze służby kolejowej 4000 osób.

Obdarowanie Łotwy bez żadnych z jej strony zobowiązań miało swe polityczne uzasadnienie w dość fantastycznym całokształcie planów na przyszłość obozu piłsudczyków. Według ich poglądów, Polska będzie mogła pojednać się i porozumieć z Niemcami, natomiast Rosja pozostanie naszym najniebezpieczniejszym i nieprzebłaganym wrogiem, z którym walczyć może Polska, jako znaczna potęga militarna, stając na czele całego szeregu wyzwolonych przez nią z pod jarzma rosyjskiego ludów. Te poglądy mimo pewnych odchyleń pozostawały swej osnowie niezmienione. Toteż zazdrosny zawsze i wszędzie o swoją władzę, p. Naczelnik Państwa rezerwował w jeszcze wyższym stopniu dla siebie wyłącznie ziemie wschodnie Polski i państwa, od nas na Wschód położone, gdzie przedstawicielstwo polskie zawsze i całkowicie spoczywało w ręku piłsudczyków.

Tymczasem wypadki w r. 1920 potoczyły się szybko i bynajmniej nie tak, jak się spodziewał p. Naczelnik Państwa. Była chwila powszechnego upojenia. P. Piłsudski bez poważnego oporu zajął Kijów i głosił, że może pójść, gdzie tylko zechce, bo cały Wschód stoi przed nim otworem. Niebawem jdnak osłabione liczebnie dla celów wyprawy kijowskiej oddziały wojskowe, konsystujące na kresach północno-wschodnich, zaczęły się cofać przed natarciem bolszewików. Pośpieszna rejterada nie trwała jednak długo, „cud nad Wisłą" tchnął nowego ducha w naszą armję, zaczęła ona odzyskiwać porzucone ziemie, nie doszła wszakże do dawnych granic i Wilno zajęła w sposób, jakby celowo obmyślany, by stworzyć nam na długo splot największych trudności do przełamania, to jest za pomocą rzekomego „buntu" wojsk gen. Żeligowskiego.

W stosunku do Łotwy zaszedł wypadek, równie dziwny, jak epizod wspomnianego buntu. W czasie cofania się wojsk polskich, wojska łotewskie przekroczyły Dźwinę, na lewym jej brzegu zajęły 6 gmin, w których Łotyszy wcale prawie niema. Gdy w jesieni w r. 1920 wojska polskie zaczęły odbierać porzucone swe posiadłości, wojska łotewskie opuściły terytorjum 6 gmin. Mimo to wojska polskie terytorjum tego nie zajęły, dla czego, niewiadomo i chyba p. Piłsudski mógłby tajemnicę tę nam wytłumaczyć. Po pewnym czasie, widząc, że Polacy nie śpieszą z zajęciem swej własności, wojska łotewskie wróciły znowu na lewy brzeg Dźwiny i w ten oto sposób, wbrew umowie polsko-łotewskiej z początków roku 1920, Polacy utracili nie tylko most na Dźwinie, ale i 6 gmin na lewym jej brzegu.

Jednocześnie zaczęły się rozlegać skargi Polaków łotewskich na trudności, jakie władze stawiają ich szkolnictwu oraz na sposób, w jaki pozbawia się ich ziemi bez wypłaty odszkodowania. Skargi „obszarników“ nasza radykalnie nastrojona dyplomacja puściła mimo uszu, co zaś do innych żalów, to lekceważono je wobec wielkiego planu przymierza Polski z państwami bałtyckiemi (Łotwą, Estonją i Finlandją) do którego sfery rządzące w Polsce dążyły wytrwale, a co do którego wymienione państwa zachowywały się dość dwuznacznie. Na konferencjach z Polską nie przeczyły one możliwości urzeczywistnienia, jednocześnie wszakże okazywały chęć porozumienia się też z Litwą i nieraz przyznawano nawet rację jej domaganiom się Wilna.

Wielkie plany bałtyckie zbliżały się najbardziej do swego urzeczywistnienia w r. 1922 za ministra Skirmunta, kiedy konferencja zebrała się w Warszawie. Opracowano na niej i podpisano deklarację, o charakterze przymierza obronnego, ale Finlandja deklaracji tej nie ratyfikowała, co, wobec przyjętej zaaady równało się przekreślanie deklaracji i dla innych uczestników. Wówczas to zarysowała się dobitnie złudność planów bałtyckich. Zaczęto się przekonywać, że Finlandja nigdy na żadne przymierze się nie zgodzi, bo ma oparcie w Szwecji i Niemczech, które, jak sądzi, ochronią ją od zachłanności bolszewickiej, natomiast nie chce bynajmniej brać odpowiedzialności za politykę innych państw bałtyckich.

Łotwa i Estonja znowu nie mają ściśle wytkniętej linji politycznej wobec Rosji. Niektórzy politycy tych krajów nie tracą nadziei na porozumienie się z Rosją na podstawie udzielenia jej ułatwień handlowych, dochodzących nawet aż do unji celnej. Znaczna część tych polityków obawia się zbytniej aktywności Polski i przymierza jej z Rumunją, co mogłoby państwa te uwikłać w nieobiecującą im żadnych korzyści wojnę z Rosją. Inni dowodzą znowu, że przymierze z Polską jest całkiem zbyteczne, bo Polska, nie mająca nawet żadnych zobowiązań, w imię własnego bezpieczeństwa bronić będzie niezawisłości Łotwy i Estonji.

Sprawiedliwość każe przyznać, że i w Polsce po doświadczeniu z r. 1922 zarysowała się dość wyraźna niechęć do zawierania umów, któreby Polskę na ciężkie narazić mogły przejścia. Niechęci tej przypisywano pewnie wpływ na to, że w r. 1923 p. minister Seyda wobec ważnych spraw innych nie pojechał osobiście na konferencję bałtycką. Przeciwnicy polityczni rządu większości polskiej potępiali jednak bardzo ostro zachowanie się p. Seydy i gdy ministrem został p. Al. Skrzyński, głosili, że on dopiero błędy te poprawi.

Tymczasem w końcu r. z. postępowanie rządu łotewskiego z ludnością polską zaczęło przeobrażać się w systematyczne prześladowanie, co nie mogło nieobudzić niezadowolenia w Polsce. Przedewszystkiem rząd łotewski przedsięwziął środki do zmiany choćby na papierze składu narodowościowego owych 6 gmin, a więc wszelkiemi sposobami narzucać zaczął lu-

dności, która się uważa za polską, narodowość, jeśli nie łotewską to choć białoruską. Nadto wszelką myśl o przynależności tego terytorjum do Polski i możliwości powrotu jego do Polski rząd łotewski traktować zaczął, jako zasadę s anu. Następnie szersze rozmiary przyjęły też inne krzywdzące Polaków zarządzenia, jak przeszkody stawiane szkołom polskim, wygnania z Łotwy bez uzasadnionych powodów, a także wywłaszczenie bez żadnego odszkodowania.

Rząd p. Grabskiego zachowywał jednak zdumiewającą cierpliwość wobec tych krzywd, spadającycych na Polaków i wobec tego lekceważnienia, jakie widać w nich było dla praw i siły Polski. Sądzono powszechnie, że ma się zamiar załatwienia tych bolączek podczas konferencji bałtyckiej która po różnych odroczeniach odbyła się ostatecznie 16 b. m. w Helsingforsie. Wyjazd p. Skrzyńskiego na tę konferencję, pomimo że spór z Gdańskiem przybrał ostre formy, potwierdzić się zdawał te oczekiwania. P. minister nadaje duże znaczenie porozumieniu z państwami bałtyckiemi, no i oczywiście zdawać musi sobie sprawę z tego, że nie może być mowy o szczerem i owocnem porozumieniu, jeśli nie zostaną usunięte istniejące poważne spory z Łotwą.

P. Skrzyński nie tylko pojechał do Helsingforsu, ale po drodze odwiedził ministrów spraw zagranicznych w Rydze i Tallinie, miał zatem dużo do porozumienia sposobności. Jest on jednak zbyt wielkim pacyfistą, by głośno i publicznie zakłócać atmosferę zgody i jedności jakiemiś żądaniami, czy przypominaniami Nawet poufnie nie chce on spraw takich poruszać w sposób, który mógłby niekorzystnie wpłynąć na pogodną atmosferę późniejszych publicznych zebrań.

Toteż już w czasie pobytu swego w Rydze uspokoił miejscowych dziennikarzy, że nas poruszy w Helsingforsie ani sprawy 6 gmin, ani sprawy odebrania ziemi Polakom bez odszkodowania, bo zresztą mającej być podpisaną umowie o załatwianiu sporów za pomocą arbitrażu nadamy na żądanie Łotwy takie brzmienie, że z pod arbitrażu wyłącza się spory terytorjalne (a więc sprawa 6 gmin) i dotyczące prawodawstwa wewnętrznego (a więc i sprawy szkolne polskie na Łotwie i sprawa odszkodowań). Po widzeniu się z p. Skrzyńskim, ale przed wyjazdem jeszcze do Helsingforsu oświadczył też p. Mejerowicz współpracownikowi „Rigaische Zeitung", że dla Łotwy sprawa 6 gmin nie istnieje, Polska wprawdzie jest innego zdania, ale ta różnica poglądów wpływu na konferencję nie wywrze.

W Helsingforsie odbyło się wszystko pięknie, zgodnie i pacyfistycznie. Umowę arbitrażową podpisano w formie przez Łotyszów pożądanej, p. Skrzyński nie zaprotestował też ani słówkiem przeciw dopiero co przytoczonym słowom p. Mejerowicza. Cała prasa łotewska głosi, że Polska uznała łotewski punkt widzenia, a z Łotwy dochodzą wiadomości, że nawet w styczniu nie ustały prześladowania Polaków.

Niema narodu, któryby na kartach swoich dziejów nie notował przegranych i strat ponoszonych w wypadkach, gdy wróg okaże się potężniejszym. My natomiast, jak to widzieliśmy wyżej na przykładzie z Łotwą, musimy ponosić straty pomimo swej przewagi i w chwili nawet tryumfu. Kierownicy naszej polityki „nie chcą chcieć", albo raczej chcieć nie umieją i nie wiedzą, czego się domagać i bywają wprawdzie zbyt pewni siebie samych, nie mają jednak poczucia potęgi Polski A przytem jakże wielu z nich jest przedewszystkiem ludzmi salonów i dobrego tonu, a nie ludźmi czynu.

I. Kniażyc.

GŁOS ANGIELSKI O MASONERJI.

Poniżej podajemy ciekawe uwagi o masonerji, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów „Morning Post". Zaznaczyć jednak należy, że informacje, dotyczące lóż angielskich nie są bynajmniej wyczerpujące i poprzestawać na nich nie można:

„Ustawa wniesiona przez Mussoliniego, a dotycząca tajnych towarzystw włoskich, była w Anglji błędnie przedstawiona. Celem tej ustawy jest zakazać urzędnikom należenia do tych towarzystw jak również ujawnić ustrój i politykę tych ostatnich.

Ustawę tę sądzić należy oczywiście podług jakości organizmów, przeciw którym jest wymierzona. Gdyby masonerja włoska była tem samem, co angielska, mielibyśmy do czynienia z aktem przemocy, ponieważ masonerja angielska reprezentuje organizacje filantropijne i dobroczynne, lojalne w stosunku do króla i stroniące od polityki. Masonerja angielska i kontynentalna, różnią się zupełnie stosunkiem do państwa i religji. Różnica ta jest tak uzasadniona i głęboka, że wielka loża angielska odmawia zadzierzgnięcia wspólności z Wielkim Wschodem francuskim. Streśćmy krótko na czem polegają te różnice. Wielki Wschód nie tylko jest jawnie ateistyczny, lecz znajduje się w wojnie z jednym kościołów chrześcijańskich, przyczem wrogi jest wogóle religji. Wielki Wschód ma wyraźny charakter polityczny, a polityka jego ma cechy niebezpieczne i wywrotowe. Ustalić to można na podstawie urzędowych pism i manifestów Wielkiego Wschodu i lóż z nim związanych. Nie chodzi zatem o uprzedzenie „klerykała" czy reakcjonisty.

Mamy dwie książki, które podają bardzo ciekawe informacje o działalności Wielkiego Wschodu. Jedną jest: „Le secret de Loges" Henri du Passagl'a, drugą: „La Dictature de la Franc-Maçonnerie sur la France" A. G. Michela (Editions spes 17, Rue Soufflot—Paris.

Obie zawierają mnóstwo dokumentów i twierdzenia swe uzadniają cytowaniem tekstu wniosków i przemówień. Widać z nich, że Wielki Wschód popiera sprawy, mające podejrzane podobieństwo do spraw czerwonej rewolucji, z którą

walczy Mussolini. I tak w roku 1923 — na zebraniu ogólnem Wielkiego Wschodu, prezes wniósł toast na cześć „światowej republiki jutra, tej córki masonerji światowej." Pomińmy entuzjazmowanie się Ligą Narodów, które dobrym Francuzom wydają się podejrzane i napaści na religję, które nie są tylko, jak się to mylnie twierdzi, napaściami na kościół rzymsko-katolicki, lecz godzą w całe chrześcijaństwo. Przejdźmy natomiast do sprawy najwiącej interesującej polityka, do sprawy wpływu Wielkiego Wschodu na politykę. Oto zdanie wyjęte z oświadczenia Wielkiego Wschodu Francji, z roku 1922: „C'est grâce à l'union des gauches, dont la Loge est la cellule, que nous triompherons[1]". ...Oświadczenia w rodzaju powyższego, nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że Wielki Wschód miesza się do polityki. Zbadajmy teraz przeciwko czemu Wielki Wschód się zwraca. Przeniknięty germanofilstwem, hołduje też socjalizmowi...

Polityk myślący kategorjami narodowemi nie może oczywiście zostawić swobody masonerji, skoro ta miesza się do polityki. Organizacja, która członków zobowiązuje do posłuszeństwa nieznanej władzy, podkopuje rząd i zgubna jest dla narodu. Mówiono, że Mussolini jest nieprzyjacielem demokracji, lecz przynależność do tajnego stowarzyszenia demokratycznego jest niezgodną z zasadą demokratyczną. Rząd włoski ma niewątpliwe prawa wymagać, aby ci, którymi rządzi, nie byli zaprzysiężonymi członkami organizacji, która żąda od nich posłuchu—być może dla celów wrogich państwu. Mówiąc to, opieramy się na uzasadnionem przypuszczeniu, że masonerja włoska i francuska stanowią jedno. Jedną z przyczyn walki między Włochami patrjotami i Włochami masonami jest to, że ci ostatni od 20 lat są marjonetkami, poruszanemi przez organizację międzynarodową".

MASONERJA A SJONIZM.

Żydowska Agencja Telegraficzna donosi z New Jorku: „Wielki mistrz wszystkich lóż masońskich w stanie New Jork, Mr William A. Rowan przesłał przewodniczącemu żydowskich lóż masońskich w New Jorku p. Louis Soble list, w którym daje swe zezwolenie na rozpoczęcie akcji śród lóż masońskich w Ameryce na rzecz odbudowy Palestyny. P. Sable, członek egzekutywy Organizacji Sjonistycznej i Rady Narodowej Keren Hajesod w Ameryce otrzymał polecenie zorganizowania specjalnego funduszu masońsko-palestyńskiego celem wybudowania w Palestynie sieci szkół hebrajskich. Fundusz zebrany na powyższy cel wynosić ma nie mniej od stu tysięcy dolarów".

---

[1]) „Zatryumfujemy dzięki blokowi lewicy, którego Loże są ośrodkiem"...

MEGALOMANJA.

W odczycie p. t. „Skarby sztuki żydowskiej“, wygłoszonym w ubiegłym tygodniu w sali Zw. Literatów i Dziennikarzy Żydowskich, mówił malarz żydowski z Łodzi, Leopold Polichowski:

„Z różnych stron zarzucano żydom, że nie są narodem uzdolnionym artystycznie. Jest to jednak zupełnie niozgodne z rzeczywistościa...

W najświetniejszych pomnikach architektury klasycznej, w katedrach, które dotychczas pozostały jako wyraz najlepszych tradycji sztuki budowniczej, jak Notre Dame de Paris, katedra w Kolonji, Westminster Abbey w Londynie, katedra w Rouen'ie i t d.— wszędzie widać wpływ inspiracyjny Tory...“

Dosłownie! Więc przedziwne katedry w Rouen i w Kolonji mają być wyrazem ducha żydowskiego?! I Notre Dame de Paris!? I Opactwo Westminsterskie!?

To już stanowczo zbyt daleko posunięta megalomanja. Owszem, można znaleść dzieła architektoniczne, w których wpływy ducha żydowskiego przejawiają się w sposób aż nadto widoczny, ale nie należy szukać ich wśród wielkich katedr gotyckich średniowiecza. Trzeba przejś się po Nalewkach, Muranowie, zwrócić uwagę na domy najjaskrawiej „secesyjne“, najbardziej krzykliwie „modern“...

PARADISUS JUDAEORUM.

Jest to sprawa aż nazbyt dobrze znana, jaką opinję usiłują i usiłowali wyrobić Polsce na świecie—Żydzi. Zbytecznem więc będzie obszernie wspominać, o czem wiemy i pamiętamy dobrze. Niezbyt się w ostatnich latach wiele w tem zmieniło. W 1920 roku pisał n. p. dziennik jerozolimski „Haarec“ w numerze 371, że „żydostwo polskie broczy we krwi, słyszy się jęki konających..., na drogach poniewierają się dziesiątki zwłok żydów, przebitych kulą lub szpadą... setki tysięcy Żydów posyła się do obozów koncentracyjnych, gdzie ich zadręczają na śmierć. Niema miejsca dla takiego państwa wśród państw dążących do wolności i rozwoju... Dni państwa polskiego to długi dzień pogromów. Wszędzie, gdzie stąpa noga Polaka: w samej Polsce, Galicji, Litwie i Ukrainie, wojska polskie mordują i rżną Żydów, a gwałcą żydówki.“ Dzisiaj w 1925 r., gdy Koło Żydowskie w Sejmie otwarcie zapowiada przejście do ostrej opozycji, żydowskie agencje prasowe, rozsyłają po świecie wiadomości znowu oczerniające Polskę za to, że odważyła się wbrew woli Żydów wydać rozporządzenie o rewizji koncesyj rządowych, któremi w dużej części zawładnęli. Każde zarządzenie podatkowe lub temu podobne otrzymuje w prasie żydowskiej świata miano nowej „pętli zaciskanej na szyi żydostwa.“

Czy jednak tak jest w istocie? Czy Żydom w Polsce jest źle?

Najlepszą odpowiedzią na to będą słowa samych Żydów. Otóż w dniu 22 ub. m. zwołał poseł Bernard Hausner, syjonista, wiec sprawozdawczy w Zbarażu (wojew. tarnopolskie), wspólnie z posłem Cewi Hellerem, też syjonistą. Na tym wiecu, który odbył się w miejscowym kahale, padły między innemi, jak to czytamy w „Momencie" z dnia 8 b. m. takie znamienne słowa o sytuacji żydów w Polsce: „*Gdzież byłoby nam Żydom lepiej*? W Rosji Sowieckiej, gdzie Żydzi puchną z głodu, lub w Niemczech, czy na Węgrzech, gdzie antysemityzm wzmaga się z dniem każdym? Tutaj... żyje się i będzie się żyło Żydom najlepiej."

Jakże więc pogodzić to kahalne wynurzenie członka Koła Żydowskiego i mizrachisty, dr. Bernarda Hausnera, z groźbą negatywnego stosunku, jak rzuciło Koło Żydowskie w Sejmie? Jak można pogodzić z tem wieczne napaści i zakulisowe intrygi żydowskie skierowane przeciw Polsce zewnątrz i wewnątrz państwa?

Zawsze Polska była i jest „Paradisus Judaeorum", rajem żydowskim (jak ją sami żydzi nazwali). Nigdzie krom Polski, nie mieli i nie mają żydzi tak mocnego i spokojnego oparcia i wygodnej siedziby, gdzieby w skupieniu żyli tak ogromnem, jak właśnie u nas.

Nigdzie bowiem na świecie nie znaleźliby narodu tak dobrodusznego, cierpliwego, łatwowiernego i spokojnego, którryby się w podobnie łatwy sposób pozwalał oszukiwać.

Że tak jest w rzeczywistości, zobaczmy, jak postępują z Żydami poza Polską. Wszędzie, nie wyłączając nawet Palestyny, element żydowski uważany jest za niepożądany, zbyteczny lub szkodliwy, wręcz destrukcyjny i pasorzytniczy. Sławiona przez Żydów za swą tolerancję i liberalizm—Anglja, nosi się z konkretnym zamiarem wysiedlenia kilku tysięcy zbyt uciążliwych, napływowych Żydów wschodnich.

Nacjonaliści niemieccy widzą w Żydach przyczynę nieszczęść niemieckich i wypowiadają im ostrą, nieprzebierającą w środkach walkę. W sprawie Żydów rumuńskich—jak pisze „Najer Hajnt" z 9 b. m., intarweniował p. Aberson, członek „Komitetu delegacji żydowskich przy Lidze Narodów" u dyplomaty rumuńskiego Titulenki, bowiem „rząd rumuński chce wprost wypędzić Żydów bukowińskich jako cudzoziemców". Na Węgrzech, rząd tamtejszy nie toleruje nawet organizacji syjonistycznej, pomimo usilnej, osobistej interwencji w tej sprawie jej prezydenta w Londynie Chaima Weitzmanna. Sytuację tamtejszą charakteryzują słowa węgierskiego monarchisty Nembeza, który—jak donosi „Moment" z 14 b. m. — rzekł: „Żydzi są na Węgrzech obcymi, których my szlachetni Węgrzy tolerujemy tylko, lecz którzy niemają bynajmniej prawa mieszania się w nasze sprawy".

Na Litwie, którą Żydzi już całkowicie opanowali, nastąpiło znaczne otrzeźwienie. W krótkim czasie zniesiono ministerstwo spraw żydowskich, Żydowską Radę Narodową i żydowski samorząd, obebrano kahałom prawo prawadzenia metryk i ściągania podatków i wprowadzono ustawę o spoczynku

niedzielnym, podpisaną 10 b. m. przez prezydenta republiki. Nawet rząd Południowo-Afrykański — jak donosi „Moment“ z 14 b. m. — postanowił przeprowadzić nową ustawę naturalizacyjną, według której, wszyscy przybysze do Połud. Afryki w okresie 1894—1900, którzy nie stali się potem obywatelami afrykańskimi będą uznani za obcych. Ustawa ta skierowana jest głównie przeciw Żydom. Nawet Południowa Afryka ma ich już dosyć.

Do tego wszystkiego dodać należy ostre zakazy imigracyjne, skierowane przeciw Żydom wszędzie. Przywódca Żydów amerykańskich Marshall w ub. m. („Najer Hajnt“ Nr 301) powiedział: „Bramy Ameryki są dla imigracji żydowskiej zamknięte i długo trzeba będzie czekać, zanim się znowu otworzą“. Poseł Grynbaum zaś, na ostatnim zjeździe syjonistów w Warszawie 25 ub. m. rzekł: „Wobec zamknięcia (przed Żydami) wszystkich granic, jest Palestyna jedynym ratunkiem dla szerokich mas ludowych“. Jednak i do Palestyny, gdzie Żydów w całym kraju jest nieco mniej, niż w Łodzi, a trzy razy mniej, niż w samej tylko Warszawie, i do Palestyny ograniczył obecnie rząd angielski imigrację. I tam Żydzi są teraz dla ludności miejscowej niepożądanymi przybyszami, cudzoziemcami.

Więc tylko Polska—paradisus Judaeorum... *H.*

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Akcja ochrony nazwisk, podjęta przez „Myśl narodową,“ rozwija się i coraz szersze zatacza kręgi. Społeczeństwo polskie docenia w sposób właściwy jej ważność, jak świadczą dziesiątki zgłoszeń osobistych i listów, otrzymanych przez nas ze wszystkich dzielnic Polski.

Tem boleśniejsze jest—w tych warunkach—niedocenianie ważności tej sprawy przez czynniki rządowe. Niejednokrotnie, gdy zastanawiamy się nad stawianemi pod tym względem trudnościami, mamy wrażenie, iż nazwisk polskich bronimy nie w Polsce, a w... Palestynie. Wprost zadziwiająca jest hojność, z jaką przed podjęciem przez nas akcji w tej sprawie, udzielano nazwisk polskich żydom nie zważając na obowiązujący przepis ustawy, iż „niepolskie brzmienie nazwiska nie jest dostatecznym powodem do zmiany.“ Zbyt daleko posuniętą miękkość serca okazywał tu i okazuje p. Bolesław Kozłowski, dyrektor Departamentu Adm. w Min. Spr. Wewn.

Poniżej zamieszczamy nową listę osób, pragnących według „Monitora Polskiego“—zmienić swe rodowe nazwisko.

A więc:

1) Goldfinger Ignacy syn Rozalji na *Kamiński.*

2) Pinda Izydor na *Zaziemski.*

3) Ebert Reinhold z Łodzi, biuralista, ur. dnia 2 lutego 1898 r., syn Berty Ebert na *Pahl.*

4) Gebotszrajber Mojżesz z Łodzi, nauczyciel, ur. 22 lipca 1866 roku w Warszawie, syn Hersza i Sary z domu Krawczyk na *Giebocki.*

5) Walder Simon ze Lwowa, urzędnik prywatny, syn Chaima-Leiby i Racheli Schrensel na *Wolken*.

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk polskich wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej“ w soboty od g. 4—5 po poł. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa“ Tadeusz Potocki.“

O NAGRODZONEJ POWIEŚCI.

W prasie narodowej krytykowano decyzję sądu wydawców w sprawie nagród za działalność literacką w latach 1923—1924. Nagrody te przypadły jedynie autorom należącym do grupy „Skamandra” lub zbliżonym do niej. Krytycy zaatakowali decyzję sądu, wychodząc z przesłanek literackich. — Godzimy się zupełnie z poglądem, że w „Skamandrze“ niema większych wartości literackich — a uwagi niniejsze będą jednym z przyczynków, uzasadniających ten pogląd. Warto jednak mimochodem spojrzeć na rzecz z innej strony. Z pewnego punktu widzenia decyzja sądu wydać się może wcale kompromisowa. Np. co znaczy fakt, że sąd z własnego popędu zastosował *numerus clausus* i w świecie nagród, jedną tylko (15% ogólnej sumy) przyznając żydowi — p. Ostapowi Ortwinowi (dawniej Katzenellenbogen)? A łatwo było przecie odznaczyć sześciu Żydów!—to by nawet nie było takie niesprawiedliwe, skoro, jak się okazało, laureatów szukano przedewszystkiem w grupie „Skamandra”. Czy nie mógłby ktoś postawić zarzutu, że boczono się na Muzę żydowską?

Lecz wracajmy do rzeczy — pisać mamy o nagrodzonej powieści. Temat to szczególnie ciekawy, ze względu na rolę powieści w życiu umysłowem społeczeństw dzisiejszych. Życie współczesne znajduje odbicie w powieściach, a nagroda dla powieści oznacza nietylko uznanie dla pewnego typu sztuki, lecz również aprobatę pewnych ideałów społecznych.

Zaszczytne wyróżnienie przypadło w udziale utworom p. Jarosława Iwaszkiewicza. Sądzić należy, że lwia część tego zaszczytu dostała się powieści p. t. „Hilary, syn buchaltera”, jako rzeczy nowej, napisanej w r. 1923. Inna powieść p. Iwaszkiewicza, p. t. „Ucieczka do Bagdadu“ pochodzi z czasów znacznie dawniejszych, więc choć wydana została w roku zeszłym, za produkt lat 1923—1924 uchodzić chyba nie może.

Zaciekawiony czytelnik bierze zatem do ręki „Hilarego”, a skończywszy lekturę, nie może oprzeć się zdziwieniu. Ta nagrodzona powieść jest rzeczą bardzo słabą.

Typ artyzmu, jaki reprezentuje, nie ma w sobie nic oryginalnego. Piśmiennictwo Anglji, Francji, Włoch, Niemiec, Rosji, Polski i t. d. przeszkoliło się pośpiesznie w ciągu ostatniego piętnastolecia pod wpływem prądu międzynarodowego, który wszędzie talentom słabszym narzucił—wraz z doktryną sztuki międzynarodowej—bardzo podobne maniery pisania. Objawy te naogół wyrosły z sympatyj ideowych dla rewolucji są więc przedewszystkiem reakcją na sztukę dawniejszą. W dążeniu do czegoś odmiennego zbaczano od dawnych wzorów

w strony, gdzie zboczyć było najłatwiej: od logiki ku bezmyślności, od fantazji — ku dowolności i ekscentryczności, które niewiele kosztują wyobraźnię.

Na „Hilarym“ znać wyraźnie szablony międzynarodowe. Autor lubuje się w łączeniu pojęć, logicznie nie powiązanych ze sobą i upodobaniu temu folguje na każdej stronie. Zapewne, artysta jest swobodny; ale trudno się oprzeć wrażeniu, że przy przychylniejszym stosunku laureta do logiki jego inwencja artystyczna nieraz obrałaby sobie inną drogę. Oto pewien wojskowy spojrzał na Hilarego tak pogardliwie, że temu ostatniemu „aż... się wogóle odechciewa rautu... blizny takich spojrzeń toną jak blizny w surowym cieście“ (str. 68) Kto dojść potrafi, czy Hilary wynosi blizny z tych utarczek na spojrzenia, czy może jest ciastem kojącem bliznę, czy też bliznę wynosi i zaraz występując w roli ciasta, sam ją leczy? Mały, ale ładny crux interpretum! — Albo inne próbki „antenny (radjo), spiętrzone, nito w grecki meander (str. 57).“ Oj, nito, nito. Gdzieindziej „oczy od wzruszeń zwiększone, jak soczewki.” (str. 96). Ciekawe, że soczewki posiadły zdolność zwiększania się. Na tej samej stronie: „przyjaźń..., skarb mój... który podobny jest do zegara albo do czary z górskiego kryształu!!” Czy nie dałby się odnaleźć szereg podobieństw pośrednich?

Przyznać jednak należy, że ostatnie porównanie grzeszy raczej brakiem ostrowidztwa artystycznego, niż nielogicznością. Wogóle stanowczo nielogicznych zestawień pojęciowych jest względnie niedużo; natomiast ekscentryczności i dowolności mnóstwo spotykamy na każdym kroku.

Nagromadzenie ich było, zdaje się, główną ambicją pisarza. O, zgoła nie flaubertowska była technika artystyczna, jakiej hołdował. Cechą tych niezliczonych określeń, pokolorowań i metafor jest, że nie podyktowała ich kategorycznie wizja artystyczna. Podobne są do tych niewyraźnych obrazów i szmerów, jakie przesuwają nam się w świadomości przed zaśnięciem i każą tęsknić za plastycznem i mocnem widziadłem sennem.

Przykłady tej techniki pisarskiej? „Przyjaźń podobna do zegara albo do czary z kryształu“ była już jednym — i to wcale typowym. Weźmy odmienne. Czemże jest przedstawienie teatralne? — „... dziwną gamą barw, plusów, minusów, trójkątów i kół.“ (str. 109) A oto dłuższy urywek: apostrofa do Warszawy:

„Od północy podniosłaś zieloną cytadelę, w czerwone mury oprawną, zwieńczoną przemyślnemi drabinkami radjo, które zwą antennami, spiętrzonemi nito w grecki meander, — od południa rozfalowałaś się, rozniosłaś w przedmieścia pełne brudu i czarnych śmiejących się chłopców, a każdy z nich nóż ma za cholewą. — a od wschodu liże cię owa miałko tkana szarfa popielatej wody, której ktoś tam dał miano Wisły — a kiedy?

A od zachodu odeszłaś, Warszawo, dumnie rozsypując się na domy... etc.”

Widać z tego przykładu, jak pobłażliwie postępował z pomysłami swojemi autor, który przerwał na chwilę malowanie obrazu Warszawy dla skonstaktowania, że każdy chłopiec na jej południowych przedmieściach ma nóż za cholewą, — i który za chwilę zrobił drugą pauzę — aby podnieść rzeczywiście niedość zbadane zagadnienie, kiedy ktoś tam po raz pierwszy Wiśle dał miano Wisły?

Tę mało artystyczną obfitość pomysłów inwentaryzował autor z takim zapałem, jakby szło o najskrytsze, najgłębsze natchnienia poetyckie. Ale przez to czynności jego nie stały się podobne do czynności poety.

Cechą charakterystyczną poetów jest to, że zainteresowaniem bardziej przywierają do rysów prostych, zasadniczych, głębokich w ludziach i rzeczach, niż do zboczeń, anormalności, przypadkowości, które pociągają tych, co widzą tylko powierzchnię. Nie chodzi oczywiście o samo dotknięcie rysu zasadniczego, lecz o niewyczerpaną, niedostępną innym zdolność pogłębienia. Zrozumieć to można, gdy się pomyśli, jak czystą poezję wydobył Kipling z idei odpowiedzialności, Kasprowicz z miłości przyrody, Sienkiewicz z tęsknoty do bohaterstwa. P. Iwaszkiewicz, jako twórca „Hilarego", to pisarz biegunowo odmiennego typu.

Kreśląc postać Hilarego, nie dał wizerunku psychiki poetyckiej, nie dał kreacji charakteru nawet na małą skalę. W książce jego znalazła odbicie tylko powierzchnia przeżyć.

„Naturalnie, wie pan, moj narzeczona... bo jabym, właściwie mówiąc, bardzo chciał wstąpić do armji czynnej... bardzobym chciał... ale pan wie, z kobietami..."

Słowa powyższe wypowiada Hilary w r. 1920, w czasie najścia bolszewików na Warszawę, Dodajmy, że zaręczył się dla pieniędzy i że narzeczona jego jest kochanką cudzą, a będziemy mieli wyobrażenie o tle obyczajowem, na którem rozgrywa się akcja. Bohater, zrozpaczony własną (rzeczywistą zresztą) małodusznością, dostaje obłędu i kończy samobójstwem.

Wogóle atmosferę ideową książki scharakteryzować można, jako typowo skamandrową. Bo czyż nie typowe jest takie np. wynurzenie autora:

„... pełno... żądz i obrzydzenia wszelakiego, nieuczciwości, zawodu, zaduchu, okropnych — przedziwnych spraw ludzkich."

„Ach, jakże kochani jesteście, wy otyli rozpustnicy i zbrodniarze, wy matki wyrodne, wy łkający zbrodniarze z dna świata; ślepcy dla których nie płoną nigdy ognie wieczności — wszak wszystko wybaczyć wam można za jeden uśmiech, żart jeden; za jedno obnażenie ludzkiego waszego bólu, za jeden szloch przytłumiony, za jedno przybladnięcie wobec wielkiego słowa!!"

Mnożyć przykładów nie będziemy. Czytelnik zorjentuje się podług tego jednego szczątka i sam sobie odtworzy szkielet ideowy nagrodzonego dzieła.

W. J. C.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-54

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.